

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta po Zielonych świątkach, dnia 13. Października 1844.*

Religia.

**Ewangelia u Iana świętego
w Rozdz. IV. w. 46—54.**

„Onego czasu był nieiaki królik, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy usłyszał, iż Iezus przyszedł z iudzkiej ziemi do Galilei, poszedł do niego i prosił go, aby zstąpił, a uzdrowił syna iego, bo poczynął umierać. Rzekł tedy do niego Iezus: Jeżeli znaków i cudów nie uyrzycie, nie wierzycie. Rzekł do niego królik: Panie, zstąp pierwszy, niż umrze syn mój. Rzekł mu Iezus: Idź, syn twój żywy jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Iezus, i poszedł. A gdy już zstępował, zabieżeli mu słudzy, i oznaymili, mówiąc, iż syn iego żyje. Pytał się tedy od nich godziny, której ma się polepszyło. I rzekli mu, iż wczora o siódmey godzinie opuściła go gorączka. Poznał tedy oyciec, iż to ona godzina była, której mu rzekł Iezus: Syn twój żyje! I uwierzył sam i wszystkie dom iego.“

Wytłómaczenie.

Właśnie znajdował się Pan Iezus w Kanie galilejskiej, do której był

przybył z krainy Samarytanów po owę rozmowę z niewiastą przy studni Jakubowey, gdy znakomity urzędnik króla Heroda Antipy przyszedł do niego z prośbą, aby mu umierającego syna zachował przy życiu. Zbawiciel odpowiedział mu: Jeżeli znaków i cudów nie uyrzycie, nie wierzycie. Odpowiedź ta zadziwiła może nie jednego, ile, że ów królewski urzędnik okazał wiarę w Chrystusa, kiedy się udał do niego po ratunek dla dziecka swego; więc się zdaie, że nie zasłużył na ten zarzut: „jeżeli znaków i cudów nie uyrzycie, nie wierzycie,“ a przecie rzecz się tak ma. Była w nim wiara, to prawda, lecz bardzo jeszcze niedoskonała. Rozumiał bowiem, że Pan Iezus musi koniecznie przybyć do domu iego i to przed skonaniem syna, bo inaczej to już go nie zdoła mu przywrócić. „Panie! zstąp pierwszy niż umrze syn mój.“ Gdyby był uznał Chrystusa za Syna boskiego, byłby wiedział, że iako Bóg może uleczyć i oddalonych chorych, i to samém chęciem tylko, iak to uczynił ów Setnik, mówiąc: „Panie! nie jestem godzien, abys wszedł do domu mego; ale tylko rzeknij słowo, a będzie uzdrowion syn mój.“ Chociaż usłyszał strapiiony oyciec naganę

od Jezusa względem słabości wiary, nie stracił jednak nadziei, nie odstraszył się, ale tém bardziéj nalegał: „Panie! zstąp piérwéy, niż umrze syn mój;“ i Pan Jezus wysłuchał próśby jego i rzekł: „idź, syn twój żywy iest.“ A tak dwoiaki cud uczynił Zbawiciel, bo i umierającego syna zachował przy życiu i zdrowiu, i słabego w wierze oycy umocował w téjże; albowiem uwierzył mowie Jezusa królik i poszedł. A gdy się zbliżał do domu, zabieżeli mu słudzy i oznaymili, mówiąc: „syn twój żyje! wczoray o siódméy godzinie, podług naszéy rachuby o piérwszéy z południa, opuściła go gorączka.“ On im zaś opowiedział, że właśnie o téy godzinie rzekł do niego Jezus Chrystus: „idź, twój syn żywy iest.“ Za jego tedy przykładem cały dom uwierzył w Zbawiciela.

Nauka.

Widzicie, Bracia w Chrystusie! iak to wiele na głowie domu, na gospodarzu, zależy; bo iaki Pan, taki i dwór; a iaki gospodarz, taki téż dom i czeladka jego. Gdyby ów królik nie był się uciekł do Jezusa w potrzebie swoiéy, nie był w niego uwierzył; cały dom jego nie byłby poznał Chrystusa, jego świętéy nauki, a wszystko to znowu nie byłoby nastąpiło, gdyby Bóg nie był złożył śmiertelną chorobą syna pańskiego. To, co na pozór wydawało się przykre, złe, nieszczęsne, to w istocie było zbawienne, bo wielu przywiodło do wiary. Póki w czerstwém zdrowiu zostawali wszyscy w domu królika, nikt się nie spytał, nikt nie szukał Jezusa; dopiero, gdy choroba powaliła syna, a śmierć mu grozić zaczęła, i ludzkie zabiegi daremne były, wtedy to przyszedł na myśl Zbawiciel, wtedy to szukano go i o ratunek błagano. Widzicie więc, Bracia

kochani! iak to Bóg i choroby używa ku zbawieniu człowieka. Iest ci to przykry gość w domu ta choroba; ale pożyteczny, bo chłószcząc ciało, dźwiga duszę. Wieluż to ludzi, póki służą lata, używają świata, a nie zastanawiają się nad tém, czy to wychodzi na pożytek duszy. Żyją, iakby wiecznie na ziemi żyć mieli i z tego życia nikomu się nie potrzebowali rachować, albo, iakby z śmiercią wszystko się kończyło; nie zayrzają szczerze do sumienia swego. Dopiero gdy ich Bóg chorobą nawiedzi, zaczynają inaczéy sądzić o rzeczach i przekonywają się o marności świata. Wtedy poznawają Chrystusa i do niego wyciągają swe ręce o pokrzepienie ciała i duszy.

Choroba więc, lubo iako skutek grzechu pierworodnego, iest karą, wielkiém przecie iest dobrodzieystwem dla człowieka każdego. Chociaż się pamiętało o Bogu; to iednak z krewkości ludzkiey nie raz go się obraziło; a chociaż przez Sakrament pokuty zmyły się grzechy, zostało ieszcze nie u iednego zadosyćuczynienie za nie sprawiedliwości boskiey. Przez cierpliwe zaś znoszenie choroby, spłacamy ten dług, i iak złoto w ogniu oczyszczamy się. Dla tego wołał Dawid w Psalmie do Boga: Panie! dobrze iest, żeś mię upokorzył; a my nie szemraymy w chorobach naszych na ich dolegliwości, ale z Augustynem świętym wołamy do Jezusa: tu mnie Panie siecz, tu mnie karz, tu mnie pal, tu nie przepuszczay, byleś od twoiéy świętéy miłości nie oddalał i przepuścił na wieki. Amen.

Rozmaitości.

Skutki pijanstwa.

(Dalszy ciąg.)

Kiedy z łaski Stwórcy swego
Człowiek w raju osadzony,
Chwalił Boga odwiecznego,
Był niewinny, nieskażony:

O iak błogo było wtedy!
Jak szczęśliwi ludzie byli!
Bez choroby, bólów, biedy —
Bo posłuszni Bogu żyli.

Czart ich kusił i — zgrzeszyli;
Nędza ich odtąd ścigała.
Kara znośną od téj chwili:
Zal, choroby i śmierć ciała.

I moc odtąd czartu dano,
Że mógł wabić ludzkie plemię;
On sprośnością szpecił ziemię,
Iakię nigdy nie widziano.

Bałwochwalstwa, nieczystości
Ród upadły zarażały.
Skinął Bóg — a ludzkie złości
Wody potopu zalały.

Znowu czart, przeciwnik Boga,
Ludzki ród skłaniał do złego,
Do wzgardy zakonu Iego. —
Stała się niewola sroga,

Iuż Bóg w łasce nieprzebranęj
Zesłał ludziom Zbawiciela,
Który naturze znękanęj
Przewodniczy, siłą udziela.

On w toni podaie rękę,
Uczy walezyć piekła sprawy,
On nam, iako Bóg łaskawy,
Ray otworzył przez swą mękę.

Ale czart ma swą rachubę,
W nas podnieca ciała żądze —
Roskosz, wódka i pieniądze,
Otóż broń na naszą zgubę.

Temi to trzema drogami
Czart się wkłada w serca ludu,
I podbiia ie bez trudu,
I panuje między nami.

Czém nas Pan Bóg obsypuie:
Wszystkie Iego święte dary —
Z nich truciznę przygotowuje
Dla nas ów piekielnik stary.

Tak téż, gdy przed laty trzysta
Nastał spirytus w pogaństwie:
Czart, co z wszystkiego korzysta,
Rozpościerał go w swém państwie.

Zrazu li w chorobach brano
Wódkę, tę pogan puściznę,
W aptekach ją przedawano
Iak lekarstwo, iak truciznę.

Widział czart, iakie to skutki
Będą z wódek i z araku:
Podał myśl zaprawiać wódki,
By truciznie dodać smaku.

Wkrótce iego służebniki
Darów Bożych doświadczali,
Z kwiatów, ziół, te bezbożniki
Swe przyprawy wypalali.

Nawet witryolej z siarki,
I co tylko najeźźszego,
Lali w garnce, lali w miarki,
Ciągnać lud do iadu złego.

Czart się cieszy z niewolników,
Których liczy miliony;
Za pomocą alembików
Garnie ludy w swoje szpony.

Iuż i u nas lud marnieje;
Iad zaraża pokolenia.
Wiara święta w nim słabieje,
Wódka głuży głos sumienia.

Czy nie widzisz, miły bracie,
Że nam czart wódkę zaprawia,
Że choć brzydka — nie zraża cię,
Że się chęć do nięj odnawia?

Otóż nayprzód wnętrza grzeie,
Czuiesz w sobie moc śmiałości,
Potém ogniem się rozleje
I rozbudzi namiętności.

Sprośna mowa, brzydkie żarty
I chęć dzika się odżywa;
Z czartem związek jest zawarty,
On do grzechu cię porywa.

Po krwi krąży iad piekielny,
Drażni nerwy, mózg napada;
A ty chwalisz trunek dzielny,
I nie czuiesz, że w nim zdrada.

Życie gwałtem rozdrażnione,
Pędzi w tobie, iak szalenie,
Trawi siły wyteżone —
Za niém idzie osłabienie.

Z kąd te twarze zwiedle, blade,
Lub nabrzmiałe, zeszpecone;
Wargi zwisłe, lica śniade,
Oczy błędne, zecerwienione?

Czemże piiiak iest w starości?
Ciało iego wyniszczone,
Chore, drzące, przepalone,
Iadem strute aż do kości!

Tępe, słabe zmysły iego;
Dusza, dla nieba stworzona,
Niżey bydła upodlona,
Odpadła od Boga swego.

Taka iest piiiaka płaca,
Ze się sługą czarta staie,
Ze swe życie wódką skraca,
W złe się rzuca obczyaie.

Piiąc wódkę, iadu pełne,
Na swe zdrowie się porywa.
Grzechy popełnia śmiertelne,
Samobóystwo wykonywa.

Zbrodnie i złodzieystwa mnogie,
Nędza, wstyd i żebraniny,
Otóż są owoce srogie,
Idące z piiiństwa winy.

Od kieliszka każdy zacznie;
Ale na tém nie przestaie —
Tak się pewno, choć nieznacznie,
Niewolnikiem wódkę staie.

Widzi nędzę swą, o Boże!
Chce unikać, co go kusi —
Choć ucieka, czart go zmusi,
Chciałby przestać — a nie może.

Co za nędza téy niewoli!
Czy nie piekła tu potęga,
Co grzesznego duszy sięga,
Zeby zginął w swéy niedoli?

Ach te płacze, łez strumienie,
Co piiiaki wyciskają —
Nędza, głód i pohańbienie,
Które w rodzinach sprawiają —

Ach na czyież spadną głowy?
Na kogoż ta krzywda sroga,
Złe przykłady i namowy?
Kogoż skarży wyrok Boga?

Za próżniactwo, namawianie,
Za niedozór, marne słowa,
Za dorobku zmarnowanie,
Odpowie piiiaka głowa.

Za te kłatwy, żarty sprosne,
Śpiewki, czyny niewstydlive,
Za te kłótnie, zwady głośnie,
Za wyrazy obelżywe —

Za te lzy, co żona roni,
Za głód, zimno, niedostatek,
Za tę nędzę małych dzieci,
Za grosz każdy, co się trwoni —

Za kradzieże, oszukaństwa,
Rany, krew i zemstę wszelką,
Za niesłusznosc i tyranstwa,
I za niewstydlivosc wielką —

Za tę nagość żony, dzieci,
Za ten smutek, co ich truje —
Za ten nieład, co dom szpeci,
Piiiak tam odpokutuje.

Piiiak własne gorszy dziatki
I sąsiadów, wszystką gminę,
Sług, przyjaciół, oyców, matki —
Za to wszystko odda winę.

Biada, kto daie zgorszenie,
Sam Zbawiciel nam powiada.
Karą będzie potępienie —
Biada piiiakowi, biada!

Piiiak sprosne pełni grzechy,
Oddaie się nieczystości,
On przy śmierci bez pociechy
Traci niebieskie radości.

Bo nam Chrystus to powiada:
Co sprosnego, nieczystego,
Nie wniydzie do Oycy mego.
Biada piiiakowi, biada!

(Dokończenie nastąpi.)



SZKOŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostarczają Szkołkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. — (Redaktor: X. T. Borowiec.)